

Nr. 8-B. ROK I ■ WYDANIE FRANCUSKO-POLSKIE (B) ■ CENA 60 GR.

TŁUMACZ JĘZYKÓW OBCYCH

WYCHODZI MIESIĘCZNIE W TRZECH WYDANIACH:

Angielsko-Polskiem (A), Francusko-Polskiem (B) i Niemiecko-Polskiem (C)

Prenumerata kwartalna jednego wyd. wynosi zł. 1.80, dwóch wyd.: zł. 3.50, trzech wyd.: zł. 5.—
półroczna " " " zł. 3.50 " " zł. 7.— " " zł. 10.—

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI „TŁUMACZA”: W A R S Z A W A, U L. W A L I C 6 W 3—4.
(Dla korespondencji: Warszawa, Skrzynka pocztowa 396). Tel. 692-65. — Konio w P.K.O. Nr. 25.635.
Skład główny dla pp. księgarzy: „Dom Książki Polskiej” Sp. Akc., Warszawa, Pl. 3-ch Krzyży 8.



DERNIER PRIX.

— Cet article-là, je vous le laisserai à moitié prix
du catalogue.

— Combien vaut votre catalogue?

OSTATECZNA CENA.

— Ten oto towar plem za połowę ceny katalogowej.

— Ille kosztuje pański katalog?

DU FRANÇAIS ININTELLIGIBLE.

Un million d'habitants de la Basse-Bretagne parlent aujourd'hui encore une langue qui ne constitue pas à proprement parler un idiome français mais qui fut transplantée là par des émigrés celtiques chassés d'Angleterre par les Anglo-Saxons au cours des 5-e et 6-e siècles. A l'exception de la contrée bretonne, cette langue demeure inintelligible partout ailleurs en France.

Il devait arriver récemment qu'une dame, désireuse de descendre dans un petit hôtel parisien à Montmartre, ne put réussir à se faire comprendre du patron. Ce dernier n'eut que la ressource de la conduire au commissariat de police où un inspecteur lui adressa la parole en italien, en espagnol et en portugais. Peine inutile. Le commissaire téléphona à un de ses collègues du centre de la ville sachant que celui-ci dispose d'un interprète dont les connaissances s'étendent à presque la totalité des langues étrangères européennes. Cet essai demeura tout aussi infructueux. Mais par hasard se présentait au commissariat un employé d'entreprise pour pompes funèbres qui, entendant parler la dame et apprenant la perplexité de tous se mit à rire bruyamment et dit: „Mais cette dame est originaire de Bretagne!"

Il fut ainsi mis en évidence que „l'étrangère" en question était une bonne française mais qui n'avait jamais, en vérité, appris un mot de français.

LE PREMIER CANON.

A quelle époque remonte la fabrication du premier canon? Voilà une chose qu'on ignore généralement. Le canon n'est pas, comme on le croit, de fabrication relativement récente. Philiste et Diadore, en effet, nous enseignent que Denys l'Ancien, 400 ans avant J.-C. put préserver la Sicile et l'Italie contre Carthage, en utilisant des canons et des mitrailleuses, que le général Archytas de Tarente, ingénieur renommé et mathématicien hors de pair, inventa et qui portèrent successivement les noms de „garraphète", de „zopyros" et de „monangan".

Mais ces divers engins qui avaient une portée très limitée — quelques centaines de mètres à peine — furent avantageusement remplacés par l'„aéroton" que crée Crésibos. Qu'était l'„aéroton"? L'ancêtre du canon moderne tout simplement, car il utilisait déjà l'air comprimé, au moyen d'un piston mis en action dans un cylindre par un système ingénieux de poulies.

Et cela, 300 ans avant Jésus-Christ!

UNE BONNE HISTOIRE.

Toutoune accompagne à la gare Papa qui part en voyage. Baisers. Adieu. Le train part. Mouschairs agités. Toutoune regarde toujours dans la direction où Papa a disparu. Et voici qu'une locomotive apparaît, suivie d'un convoi tout pareil à celui qui vient d'emmener Papa. C'est un train qui entre en gare.

Alors Toutoune, battant des mains:

— Maman, maman! Le train qui revient... Papa a oublié quelque chose!

NIEZROZUMIAŁA FRANCUSZCZYZNA.

Milion mieszkańców Dolnej Bretanii (w półn.-zach. cz. Francji) rozmawia jeszcze obecnie językiem, który nie stanoi, właściwie mówiąc, narzecza francuskiego, lecz który został tam przeszeplony przez wychodźców celtyckich, wypędzonych z Anglii przez Anglosasów w ciągu V i VI wieku. Za wyjątkiem okolicy bretońskiej, język ten pozostało niezrozumiałym wszędzie (gdzieindziej) we Francji.

Niedawno temu zdarzyło się, że pewna jejmość, chcąc zatrzymać się w jakimś małym hotelku paryskim w dzielnicy Montmartre, nie mogła porozumieć się z gospodarzem. Ten ostatni nie miał innej rady (środku), jak zaprowadzić ją do komisariatu policji, gdzie pewien inspektor zwrócił się do niej w jęz. wloskim, hiszpańskim i portugalskim. Daremny (bezużyteczny) trud. Komisarz zatelefonował do jednego ze swoich kolegów w śródmieściu, wiedząc, że ten ma do dyspozycji tłumacza, którego znajomości rozciągają się prawie na wszystkie (ogół) obce języki europejskie. Ta próba również pozostała zupełnie bezowocna. Ale przypadkowo znalazł się w komisariacie pewien urzędnik przedsiębiorstwa dla uroczystych pogrzebów, który słysząc, jak ta niewiasta mówi i widząc bezradność wszystkich, rozemiwał się głośno i rzekł: „Ależ ta pani pochodzi z Bretanii!"

W ten sposób wyszło na jaw, ze „cudzoziemka", o której mowa, była dobrą Francuzką, ale która istotnie nigdy nie nauczyła się ani słowa po francusku.

PIERWSZA ARMATA.

Jakiej epoki sięga wykonanie pierwszej armaty? Oto rzecz, której nagód się nie zna. Armata nie jest, jak to przypuszczają, wytworem stosunkowo nowym. Istotnie, Filistei i Diodorus (historycy greccy) pouczają nas, że Denys starszy potrafił na 400 lat przed Chr. ochronić Sygile i Italę od Kartaginy, używając działa i kartaczownic, które wynalazł generał Archytas z Tarentu, sławny inżynier i niezrównany matematyk, i które nosiły kolejno nazwy „gartrafit", „zopyros" i „monangan".

Ale te różne maszyny, które miały nośność bardzo ograniczoną — kilkaset metrów zaledwie — zostały z koptyszą zastąpione przez „aerotona" stworzony przez Cresibosa. Coż to byl „aerotona"? Poprostu poprzednik nowoczesnej armaty, gdyż stosował już ściskione powietrze za pośrednictwem tłoku puszczonego w ruch w cylindrze pomysłowym systemem bloków.

I (bylo) to na 300 lat przed Narodzeniem Chrystusa!

DOBRA HISTORYJKA.

Antos odprowadza na dworzec tatusia, który udaje się w podróż. Całusy. Pożegnania. Pociąg odjeżdża. Chusteczkę powiewają. Antos wciąż spogląda w kierunku, gdzie tata znikł. I oto zjawia się parówz, ciągnący pociąg zupełnie podobny do tego, który dopiero co zabrał ze sobą tatusia. Jest to pociąg, który wjeżdża na dworzec.

Wówczas Antos, klaszcząc w dłoni, (wola):

— Mamusiu, mamusiu! Pociąg wraca... Tatus zapomniał cos!

L'INGÉNIEUX FINANCIER.

La „Nation“ de New-York raconte qu'un banquier de Texas, redoutant un retrait de fonds général de la part de ses clients, eut une idée de génie.

Il installa dans les salons du rez-de-chaussée de sa banque un jazz-band accompagné d'un buffet froid particulièrement bien assorti et de boissons, glacées ou chaudes, de tous genres.

Quand les clients arrivaient pour se rendre à la caisse ils étaient, pour ainsi dire, happés par les airs entraînans du jazz-band et comme il y avait de fort jolies femmes ils se mettaient à danser. Ceux qui résistaient à cette séduction inattendue étaient fort rares; aussi put-on les rembourser. Quant aux autres, lorsqu'ils eurent suffisamment dansé, la caisse était déjà fermée.

Le lendemain la panique ne sévissait plus dans la ville. Le directeur de la banque, par son stratagème, avait évité la culbute. Mais ce stratagème réussirait-il dans notre vieille Europe?

A LA LANTERNE.

Au temps de la Terreur, la vie des honnêtes gens était sans cesse menacée. Un jour, l'abbé Maury fut reconnu sur la place de Grève qu'il traversait.

On le saisit aux cris de: „À la lanterne!“ et on l'entraîna vers l'angle d'une rue voisine où il y avait un réverbère.

Déjà on avait détaché la lanterne et fait un noeud coulant à la corde. L'abbé regardait ces apprêts avec un sang-froid qui étonnait beaucoup les gens groupés autour de lui. Enfin comme on allait lui passer la corde autour du cou:

— Eh bien! mes enfants, dit-il de sa voix sonore, quand vous m'aurez accroché à la lanterne, y verrez-vous plus clair?

Ce mot suffit pour changer les dispositions de la foule. Au lieu de le pendre, on porta en triomphe le spirituel abbé.

LOGIQUE.

La scène se passe en chemin de fer.

Le contrôleur. — Vous n'êtes pas ici dans un compartiment de fumeurs, monsieur!

Le voyageur. — Je le sais, aussi je ne fume pas...

Le contrôleur. — Mais vous avez votre pipe à la bouche!

Le voyageur. — Parfaitement, et ça ne prouve rien... J'ai même mes deux pieds dans mes bottines, mais je ne marche pas.

LOGIKA.

Scena odbywa się na kolej żelaznej.

Kontroler: Proszę pana, pan tu nie jest w przedziale dla palących!

Pasażer: Wiem o tem, to też nie pale...

Kontroler: Ale pan ma fajkę w ustach!

Pasażer: Tak jest, ale to niczego nie dowodzi... Mam też obie nogi w bucikach, ale nie chodzę.

POMYSŁOWY FINANSISTA.

(Dziennik) „Nation“ z Nowego Yorku opowiada, że pewien bankier w Texas, obawiając się ogólnego wycofania pieniędzy (funduszów) przez swoich klientów, powziął genialną myśl.

Urzadził w salach pałacowych swego banku orkiestrę „jazz-band“ową obok szczególnie dobrze zaopatrzonego bufetru zimnymi zakąskami oraz napojami, zamrożonemi lub gorącymi wszelkimi gatunkami.

Gdy klienci przychodzili, by udać się do kas, pochwytywali ich, że tak powiem, portuguese melody jazz-band'u, a że znajdowały się tam bardzo ładne damy, więc zabierano się do tańca. Takich, co się opierały tej nieoczekiwanej pokusie, było bardzo niewielu, to też można ich było splacić. Co do pozostałych, to gdy się dowoli natrańczyli, kasa była już zamknięta.

Nazajutrz panika już się nie rozcylała w mieście. Dyrektor banku, dzięki swemu fortelowi, uniknął bankructwa. Ale czy ten fortel powódby się w naszej starej Europie?

NA LATARNIE.

W okresie teroru (podczas wielkiej rewolucji franc.) życie ucztujących ludzi było bezustannie zagrożone. Pewnego dnia opat Maury został poznany na placu de Grève (w Paryżu), którym przechodził.

Pochwycono go wśród okrzyków: „Na latarnię! i ciągnęto go ku rogowi sąsiedniej ulicy, gdzie była latarnia miasta.

Zdjeto już latarnię i zrobiono pętelkę na styczku. Opat przeglądał się tym przygotowaniem z zimną krewią, która zdziwiła bardzo ludzi zgromadzonych dokola niego. Wreszcie, gdy miano mu złożyć styczek na szyję, rzekł donośnym głosem:

— No i cóż, moje dzieci, gdy mnie zawiesicie na latarni, czy będzie was od tego widniejsi (dosł. czy będziecie tam widzieć jaśniej)?

Słowa te wystarczyły, by zmienić usposobienie tłumu. Zamiast powiesić go, obnoszono triumfalnie dowcipnego opata.



— Parfaitement! à ce type bâti comme un colosse, je lui ai dit ses quatre vérités.

— Ah! et il n'a rien répondre?

— Je ne sais pas, j'ai racrocqué aussitôt.

— Doprawy, temu drabowi (typowi), zbudowanemu jak olbrzym, powiedziałem kilka słów prawdy.

— Al i on nic nie odpowiedział?

— Nie wiem, drępnąłem natychmiast.

MES SEMBLABLES.

MOI BLIŻNI.

A l'âge de vingt-deux ans, mon père, allant de Nevers à Moulins, avait eu le bonheur de sauver, au péril de sa vie, un homme et un cheval qui se noyaient dans la Loire. L'événement s'était passé bien près de la petite ville de Decize, où il se promettait de coucher. Lorsqu'il y arriva, il se sécha, soupa avec ses camarades, et il allait se mettre au lit quand la gendarmerie envahit leur modeste auberge et conduisit tous les charpentiers devant M. le Maire.

Ce personnage était un hobereau fort guindé et prodigieusement haut sur cravate, le vrai Maire de 1819. Il fit ranger les compagnons sur une ligne, et dit au greffier d'entendre Jean Soubirat. Mon père vit entrer son homme de la Loire, qui le reconnut aussitôt et lui sauta au cou en criant:

— Le voilà, le héros bienfaisant et modeste!

Le héros n'était pas content. Sa mauvaise humeur redoubla lorsque M. le Maire le fit sortir du rang, lui demanda son nom et ses prénoms, toujours sous l'œil de la gendarmerie, puis l'interrogea noblement en ces termes:

— Sais-tu que c'est très bien, ce que tu as fait là?

Lui, qui n'aimait point à s'entendre tutoyer de haut en bas, répondit d'un ton un peu sec:

— Monsieur, si c'était mal, je ne l'aurais pas fait.

— Sans doute, mon garçon. Mais, en te précipitant au sein des ondes, prévois-tu qu'un administrateur vigilant signalerait ta noble conduite à Son Excellence M. le ministre de l'Intérieur?

— Il ne faut pas tant de raisons pour poser un paquet et ôter une veste.

— C'est vrai; mais si un jour, rentré dans tes foyers, tu recevais une belle médaille d'or ou d'argent avec un grand diplôme signé du roi! Eh! Mon gaillard!

— Le roi n'a pas besoin de savoir si les pauvres gens s'aident entre eux; c'est leur affaire.

— Je n'y songeais pas! Tu es pauvre, et quelques louls te feraien plus de profit qu'une récompense honorifique.

— On n'a besoin de rien quand on travaille comme mes compagnons et moi. Et l'on ne reçoit pas l'aumône, Monsieur le Maire: on la fait.

Le maire, qui commençait à s'échauffer, haussa le ton:

— Ainsi, mon brave, tu ne veux rien, ni prime, ni médaille! Eh bien! tu es servi. Il ne faut pas être, comme on dit, plus royaliste que le roi.

— Je suis assez payé par le bonheur d'avoir secouru mes semblables.

— Tes semblables? Ah ça! le cheval de Soubirat est donc ton semblable aussi? Au fait, il est un peu rétif.

Et de rire. Mon père se fâcha tout à fait.

— Monsieur, dit-il, j'ai dit une sottise, et j'en avais le droit, car je ne suis qu'un paysan mal équarri; mais vous, qui représentez l'autorité, vous n'avez pas le droit de rendre un honnête homme ridicule.

C'était assez bien répondu, mais nous sommes citoyens d'un pays où ni les bonnes raisons ni les

Majac (w wieku) lat 22, ojciec mój, zdążając z Nevers do Moulins, miał szczęście ocalić, z narazieniem życia, pewnego człowieka z kontiem, który tonął w Loarze. Wydarzenie ten zdarzył się tuż przy miasteczku Decize, gdzie on postanowił przenocować. Gdy tam przybył, spooglądał wieczereż ze swymi towarzyszami i miał się udać na spoczynek (dosł.: położyć się do łóżka), gdy żandarmeria wtargnęła do ich skromnej gospody i zaprowadziła wszystkich cieśli do pana burmistrza.

Osobistością tą był szlachcic mocno napuszony i nadzwyczaj dumny (dosł.: wysoko na kontu), prawdziwy burmistrz z r. 1819. Kazał ustawić rzędem czeladników (towarzyszów) i polecił kanceliarze przesłuchać Jana Soubirata. Ojciec mój ujrzał wchodzącego,owego człowieka z Loary, który go poznal natychmiast i rzucił mu się na szyję, wolałej:

— Oto jest on, bohater, dobrodziej skromny!

Bohater nie był zadowolony. Jego zły humor wzmożli (podwoił), gdy p. burmistrz kazał mu wysiąść z szezregu, zapytał go o jego nazwisko i imię, wciąż pod okiem żandarmerii, poczem spytał go miłościcie (szlachetnie) temi słowy:

— Czy wiesz, że bardzo dobrze postąpiłeś w tym wypadku?

On, który nie lubił wcale (słuchać), by go „tykano” z góry, odpowiadał nieco oschym tonem:

— Panie, gdyby to było złe, nie byłbym tego zrobił.

— Niewątpliwie, mój chłopce. Ale, czy rzucając się w odmetry (tono) fal, przewidywałeś, że czujny przedstawiciel władzy (administrator) zawiadomi o twojem szlachetnym zachowaniu się jego ekskamacje p. ministra spraw wewnętrznych?

— Nie trzeba tylu powodów poto, by odłożyć paczkę i zdjąć marynarke.

— To prawda; ale jeśli pewnego dnia, wróciwszy do swego miejsca (ogniska) rodzinnego, otrzymasz piękny medal złoty czy stebry z dużym dyplomem podpisany przez króla! Hę, mój zuchu!

— Król nie ma potrzeby wiedzieć, czy biedni ludzie pomagają sobie wzajemnie; to ich ręcz.

— Nie sądzę tak (o tem)! Jesteś biedny i kilka lido-rów przyniesie ci więcej korzyści niż nagroda honorowa.

— Człowiek nie potrzebuje niczego, gdy pracuje, jak moi towarzysze i ja. I nie pobieramy żalmuń, panie burmistrzu, lecz ją dajemy.

Burmistrz, który zaczynał się unosić (gorączkować), podniósł ton:

— A więc, mój dzielny człowiek, nie chcesz nic, ani nagrody, ani medalu? No cóż, jesteś załatwiony. Nie trzeba być, jak to się mówi, bardziej rojalistycznym niż król.

— Jestem dostatecznie nagrodzony szczęściem, że posługuję swoim bliźnim.

— Swiemi bliźnim? Ach, tak! Więc koń Soubirata jest również twoim bliźnim? W gruncie rzeczy jest on nieco narwiasty.

I tuż śmiać się. Mój ojciec rozgrywał się zupełnie.

— Panie burmistrzu, — rzekł, — powiedziałem głupstwo i mialem ku temu prawo, bo jestem tylko nieokreślonym (dosł.: że ociosanym) chłopem; ale pan, który reprezentuje władzę, nie ma prawa wystawiać na śmiech uczciwego człowieka.

Było dość dobrze odpowiedziane, ale my jesteśmy obywatełami kraju, gdzie ani słusze powody ani dobre czy-

bonnes actions ne désarment la riaillerie. Compagnons et gendarmes avaient ri de mon père; le sobriquet de „Mes semblables“ lui resta. Il le porta d'ailleurs avec une parfaite sérénité, et c'est lui-même qui m'a conté cet épisode de sa jeunesse.

Edmond About

LES VACHES-BOUSSOLES.

Dans un club de Philadelphie on questionnait dernièrement des aviateurs de la „Western and Express“ sur les difficultés de leur voyage aérien. Ils ont en effet souvent à s'orienter au-dessus d'immenses plaines où il n'y a, de loin en loin, que des fermes uniformes.

— Nous avons, bien entendu, nos instruments de bord, qui nous guident, répondirent-ils, mais nous avons aussi les vaches...

— Les vaches?

— Mais oui. Nous avons constaté que lorsque nous suivions la voie réglementaire des avions les vaches qui paissent dans les champs ne lèvent même pas la tête pour voir d'où vient ce bruit qu'elles connaissent. Mais quand nous nous écartons involontairement de notre route et survolons des régions non „tracées“ par la navigation aérienne les vaches de ces régions, qui n'ont pas l'habitude d'entendre le roulement des moteurs, regardent toutes le ciel avec inquiétude.

Des aviateurs qui se guident sur l'attitude des vaches, c'est le retour aux observations naturelles de nos pères qui se rendaient compte de l'heure sans montrer en regardant le soleil et qui prédisaient le „temps qu'il fera“ sans le concours de l'Office national météorologique!

VANTARDS.

Lenoir se vante dans une société d'être muni de tout ce qu'il faut au ménage; il n'est jamais gêné quand il faut recevoir. Il a un couvert pour trente-six personnes, des services et du linge de table pour autant de personnes.

Leblanc, qui l'écoute, renchérit aussitôt fièrement:

— Tout cela n'est rien; moi, j'ai un tire-bouchon pour cent vingt personnes!

SAMOCHWALY.

Lenoir przechwala się w towarzystwie, że jest zająco przerzutko we wszysztka, czego potrzeba w gospodarstwie domowem: on nigdy nie jest w kłopocie (skrepowany), gdy trzeba przyjmować (gości). On ma nakrycie na 36 osób, serwis i bieliznę stołową na tyleż osób.

Leblanc, który go słucha, dystansuje go natychmiast dumnie:

— To wszystko jest nic; ja mam korkociąg na 120 osób!

ny nie rozbijają sztywności. Towarzysze i żandarmi śmiały się z mego ojca: przewisko „moi bliźni“ pozostało przy nim. Nosił je zresztą z zupełnym (doskonalem) zadaniem i sam właśnie opowiedział mi ten epizod ze swojej młodości.

Edmund About (1828-1885)

KROWY — BUSOLE.

W pewnym klubie w Filadelfii zapytywano ostatnio lotników (lini) „Western and Express“ o trudnościach ich podróży lotniczej. Oni muszą rzeczywiście często orientować się ponad nieznanymi równinami, gdzie położone są tylko w większych odstępach jednakowe folwarki.

— Mam, rozumię się, swoje instrumenty na maszynie (pokładzie), które nam wskazują drogę. — odpowiedzieli oni, — ale mamy również krowy...

— Krowy?

— No tak. Stwierdziliśmy, że gdy się trzymamy prawidłowego szlaku samolotów, krowy, pasające się na polach, nie podnoszą nawet lba, by zobaczyć, skąd się bierze ów tutkot, który znają. Ale gdy zbaczamy minowatość z naszej drogi i przeleżujemy nad okolicami nie wykniętymi („utrawowanymi“) przez zeglugę powietrzną, krowy w tych okolicach, nieprzyzwyczajone słysząc warczenie motorów, spooglądają wszystkie z zaniepokojeniem na niebo.

Lotnicy kierujący się postawą krów — to powrót do naturalnych obserwacji naszych ojców, którzy zdawali sobie sprawę z porą dnia (godziny) bez zegara, patrząc na słońce i których przewodzili „przyśla pogode“ bez współdziałania państwowego (narodowego) instytutu (urzędu) meteorologicznego!



— Je viens vous demander la main de votre fille.

— Laquelle? J'en ai deux.

— Celle qui vous reste; je viens d'écraser l'autre avec mon auto...

— Przychodzę prosić pana o rękę córki.

— Której? mam ich dwie.

— Tej, która panu pozostała; właśnie przejechałem (dosł.: zatrząsł) drugą swoim autem...

AU BUREAU DE POSTE.

Scène: Une rue à Paris (M. Lorski vient de rencontrer son ami M. Durand.)

M. Durand. — Ah! la bonne rencontre. Mais vous me paraissez bien chargé. Où allez-vous comme ça?

M. Lorski. — Au bureau de poste. J'ai un tas de choses à y faire. Voulez-vous m'accompagner? Peut-être pourriez-vous m'aider un peu.

M. Durand. — Mais avec plaisir! D'ailleurs, c'est tout près. Nous prenons la première à droite, puis la première à gauche et nous y sommes.

M. Lorski. (Tout en marchant) — Voici, en vérité, une chose que l'on fait mieux à Varsovie qu'à Paris. Ici on a beau chercher une boîte aux lettres. On ne la trouve que quand on sait exactement où elle se cache. Tandis qu'à Varsovie on a de grandes boîtes aux lettres peintes d'un rouge vif que l'on peut voir à une distance d'un kilomètre.

(M. Lorski et M. Durand sont arrivés au bureau de poste. M. Lorski est bien chargé. Il a plusieurs lettres et en outre un bon nombre de colis-postaux.)

M. Lorski (S'adressant à son ami M. Durand.) — Veuillez avoir la bonté de prendre ces colis-postaux pendant que j'achète des timbres-poste.

M. Durand. — Avec plaisir. Je les ferai peser pour vous en attendant.

M. Lorski. — Vous êtes bien aimable.
(Se dirigeant vers un guichet.) Mademoiselle, je veux dix timbres d'un franc, et vingt de cinquante centimes. Voilà les vingt francs. Merci bien. Où puis-je faire recommander une lettre?

L'employée. — Au guichet en face.
(M. Lorski fait recommander sa lettre, puis se met à coller des timbres-poste sur ses lettres.)

M. Lorski. — Ah! Cré (sacré) nom d'un chien! Malédiction!

M. Durand. — Qu'est-ce qu'il y a?

M. Lorski. — J'ai mis trois timbres de cinquante centimes sur une lettre pour Paris et un timbre de cinquante centimes sur une lettre pour Varsovie.

M. Durand. — Ne vous en faites pas! Vous n'avez qu'à changer les adresses.

M. Lorski. — En effet! Je n'y avais pas songé!...

W URZĘDZIE POCZTOWYM.

Scena: Ulica w Paryżu, (P. Lorski spotkał właśnie swego przyjaciela p. Duranda.)

P. Durand: A, co za mile spotkanie! Ale pan zda się się jest bardzo obladowany. Gdzież to pan tak zmierza?

P. Lorski: Do urzędu pocztowego. Mam tam mnóstwo rzeczy do załatwienia. Czy chce mi pan towarzyszyć? Możeby pan mógł mi pomóc trochę?

P. Durand: Ależ z przyjemnością! Zresztą to jest tuż obok. Skręcamy w pierwszą ulicę na prawo, potem w pierwszą ulicę na lewo i jesteśmy u celu.

P. Lorski (wciąż idąc): Oto, doprawdy, rzecz, która lepiej się przedstawia w Warszawie niż w Paryżu. Tu nadaremnie szuka się skrzynki do listów. Znajdziesz ją tylko, jeżeli wiesz dokładnie, gdzie ona się ukrywa. Podczas gdy w Warszawie są duże skrzynki do listów pomalowane na jasno-czerwono, które można widzieć z odległości kilometra.

(Pp. Lorski i Durand przybyli do urzędu pocztowego. P. Lorski jest bardzo obladowany. Ma on szereg listów i poza tym sporą ilość paczek pocztowych.)

P. Lorski (zwracając się do swego przyjaciela p. Duranda): Bądź pan tak dobry wziąć te paczki pocztowe, podczas gdy ja kupię znaczki pocztowe.

P. Durand: Z przyjemnością. Ja tymczasem dam je do zważenia zamiast pana.

P. Lorski: Pan jest bardzo uprzejmy. (Zwracając się do okienka). Proszę pani, chciałem 10 znaczków po franku i 20 po 50 centymów. Oto 20 franków. Dziękuję bardzo. Gdzie mogę nalać list polecony?

Urzędniczka: W okienku naprzeciwko.
(P. Lorski nalażej list polecony, następnie zabiera się do nalepiania znaczków na listach.)

P. Lorski: A... Pstroskość, do licha!

P. Durand: Co się stało?
P. Lorski: Nalepilem trzy znaczki po 50 centymów na liście do Paryża, a jeden znaczek 50-centymowy na liście do Warszawy.

P. Durand: Nie troszcz się pan! Potrzebuje pan tylko zmienić adres.

P. Lorski: Rzeczywiście! Nie pomyślałem nawet o tem!

ROZTARGNIENIE UCZONEGO.

Ludwik Pasteur (1822—1895) był jednym z największych uczonych francuskich. Dokonał on słynnych prac nad mikrobiom. Pewnego dnia służąca przyniosła mu winogrona. Pasteur wybrał z nich galążkę, mówiąc do niej: „Przynies mi, proszę, szklankę wody.”

Służąca przyniosła mu ją. Pasteur zmoczył w niej winogrono. „Spójrzcie,” rzekł, „to winogrono, takie apetyczne, pokryte jest mikrobami... Marysiu, nigdy nie podawajcie nam ich, nie obmywszy ich należycie!”

Zjadł winogrona, mówiąc swoim dzieciom o niebezpieczeństwie mikrobiów. Objasnili im to do dłuго. Potem, ponieważ ta dłuża lekcja wywołała u niego pragnienie, wypił (potknął) jednym haustem wodę, w której mył winogrona. Cała rodzina wybuchła śmiechem.

LA DISTRACTION D'UN SAVANT.

Louis Pasteur était un des plus grands savants français. Il a fait de célèbres travaux sur les microbes. Un jour la bonne apporta des raisins. Pasteur en choisit une grappe en lui disant: „Apportez-moi, s'il vous plaît, un verre avec de l'eau.”

La bonne le lui apporta. Pasteur y trempa le raisin. „Regardez,” dit-il, „ce raisin si appétissant est couvert de microbes!... Marie, ne nous le servez jamais, sans l'avoir bien lavé!”

Il mangeait le raisin en parlant du danger des microbes à ses enfants. Il leur expliqua longuement. Puis, comme cette longue leçon lui avait donné soif, il avala d'un trait l'eau où il avait lavé le raisin. Toute la famille éclata de rire.

LE CONCERT RACHMANINOFF.

Y avait-il cent Français dans la salle, dimanche dernier, au concert de l'illustre compositeur et pianiste Rachmaninoff ? Des milliers de Russes s'étaient arraché toutes les places, qu'elles coûtent trente ou cent cinquante francs.

Et le Théâtre des Champs-Elysées paraissait brusquement transporté à Moscou ou à Pétrograd — avant la guerre...

Salle archi-bondée, fort élégante. On s'empile sur les strapontins. On achète le droit d'être debout, au fond des loges.

Et l'on attend l'entrée du virtuose en bavardant fiévreusement, de cette voix rauque et chantante des slaves...

Voici Rachmaninoff. Grand, sec, un peu voûté, il entre d'un pas raide, un peu hésitant. Ovation indescriptible. Pendant plusieurs minutes, il est obligé de rester debout, pour saluer. Quel visage extraordinaire...

Les cheveux noirs sont tondus ras. Les yeux, la bouche, sont trois fentes horizontales, énigmatiques. Et les traits osseux, immobiles, gardent une impassibilité tout asiatique...

Il joue sans faire un mouvement inutile, le buste immobile, les yeux fixés sur le clavier. Les bras paraissent à peine bouger, tandis que les doigts secs courrent sur le clavier, le caressent, ou le traversent d'arpèges foudroyants qui donnent au piano, par leur puissance, des sonorités d'orchestre...

Dehors, mon chauffeur de taxi, très déçu que je sois Français, ne peut tout de même pas s'empêcher de me dire, les yeux brillants, avec un formidable accent slave : „Ah! monsieur, vous avez entendu notre Rachmaninoff!..“

PAR CES TEMPS INCERTAINS.

— Nous ferons une excursion demain ?

— Oui, mais s'il pleut le matin, nous sortirons l'après-midi, et si, par hasard, il pleut l'après-midi, nous irons nous promener le matin.

PRZY TYCH NIEPEWNÝCH POGODACH.

— Zrobimy jutro wycieczkę?

— Tak, ale jeżeli zrana będzie padal deszcz, wyjdźmy popołudniu, a jeśli przypadek, będzie padało popołudniu, to pojedziemy na przechadzkę ranem.

EXCELLENTE RAISON.

Deux amis discutaient une fois à propos du soleil et de la lune. — "Je préfère la lune, dit l'un d'eux, car elle m'éclaire quand je reviens la nuit à la maison; quant au soleil, il m'est tout à fait inutile, puisqu'il fait clair pendant le jour."

WYSMIENITY POWÓD(RACJA).

Dwóch przyjaciół rozprawiało pewnego razu o słońcu i księżycu. „Ja wołę księżyca”, powiedział jeden z nich, „ponieważ on mi świeci, gdy powracam w nocy do domu; co do słońca, to ono jest dla mnie zupełnie nieuzyczne, ponieważ świeci (daje światło) podczas dnia”

KONCERT RACHMANINOWA.

Czy było na sali stu Francuzów w ostatnią niedzielę na koncertie słynnego kompozytora i pianisty Rachmaninoffa? Tysiące Rosjan wytrywało sobie (z rąk) wszystkie bilety (dosł. miejsca), czy to miało kosztować 30 czy 150 franków.

I Teatr Pol Elizejskich zdawał się być nagle przeniesionym do Moskwy lub Piotrogrodu — z przed wojny...

Sala przepelniona, bardzo elegancka. Tłoczą się na siedzeniach zapasowych (składanych). Placą (kupują) za prawo stania w głębi ląz.

I oczekują przybycia wirtuosa, gawędząc gorączkowo z tym ostrym i spiewnym akcentem (glosem) słowiańskim...

Oto Rachmaninoff. Wysoki, chudy, nieco zgarbiony, wchodzi krokiem sztywnym, nieco chwiejnym. Nieopisana awaria. W ciągu kilku minut jest on zmuszony pozostać w postawie stojącej, żeby się kłaniać. Co za niezwykła twarz...

Czarne włosy są ostrzyżone do skóry. Oczy i usta, to trzy szczeliny poziome, zagadkowe. I rysy, kośćciste, nieruchomości, zachowują nieczułość (obojętność) całkiem azjatycką...

On gra, nie czyniąc ani jednego ruchu niepotrzebnego (bezuzytecznego), z popiersiem nieruchomem, z oczyma utkwionimi w klawijaturze. Ramiona zdają się ledwo poruszać, podczas gdy suche palec biegają po klawijaturze, głosząc ją lub przerywającą piorunującymi arpegiami, które swoją gwałtownością nadają fortepianowi dźwięczność orkiestry...

Na ulicy mój szofer taksówki, bardzo rozczerowany (zawiedziony), że jestem Francuzem, nie może mimo to powstrzymać się od powiedzenia, błyścząc oczyma, z okropnym akcentem słowiańskim: „Ach, panie, pan słyszał naszego Rachmaninowa...“



UN CARACTÈRE.

— Une cigarette?

— Merci, je ne fume plus.

— Il y a longtemps que vous avez renoncé au tabac?

— Depuis cinq minutes.

(SILNY) CHARAKTER.

— Papierosa?

— Dziękuję, już nie pale.

— Czy już dawno wyrzekał się pan tytoniu?

— Od pięciu minut.

A BON CHAT, BON RAT.

Maurice de Saxe, maréchal de France, né en 1696 et mort en 1750, était bien connu pour sa haute taille et sa force herculéenne.

Il s'arrêta un jour dans un village des environs de Paris et demanda au forgeron de l'endroit de ferrer son cheval. L'artisan s'y disposa et prit un fer. Le maréchal, désireux de s'amuser, le lui retira des mains en disant:

— Doucement, mon ami! Ce fer n'est pas bon; voyez plutôt!

Et il le cassa en deux avec facilité. Il fit de même d'un second, puis d'un troisième fer. Enfin, après avoir joué quelques secondes de la surprise du forgeron, il lui laissa achever sa besogne et lui tendit en payment un écu.

— Oh! oh! dit en riant le forgeron, que votre Seigneurie ne s'offense pas, mais cette pièce ne vaut rien; voyez plutôt!

Et il la cassa entre ses doigts. Deux autres écus subirent le même sort.

Le maréchal fut à son tour bien surpris, mais fort heureux d'avoir trouvé un pareil jouteur, il ne se fâcha point. Au contraire, il donna quelques pièces d'or à l'artisan.

— Voilà des fers, dit-il en quittant le forgeron, qui me coûtent près de deux cents francs; mais je suis enchanté de t'avoir rencontré. Si j'avais quelques vingtaines de compagnons comme toi, nous ferions des merveilles!

ADRESSE MERVEILLEUSE.

Deux soldats s'exerçant au tir se montraient fort maladroits. Un jeune officier passant auprès d'eux s'arrêta pour les regarder, et après avoir vu plusieurs balles s'égarer loin de la cible, il s'approcha des novices et leur dit avec sévérité:

— N'avez-vous pas honte de votre maladresse! Ne tirez donc pas sans avoir très exactement visé. Regardez-moi.

Et saisissant le fusil d'un des soldats, il mit en joue longuement et tira. La balle passa à droite de la cible.

L'officier ne perdit pas son sang-froid, et se tournant vers son voisin, il lui dit:

— Voilà, imbécile, comment vous faites!

Puis il épaula une seconde fois, avec encore plus de soin. Mais la balle récalcitrante passa à gauche de la cible. L'officier ne s'émut pas et, regardant le second soldat, il reprit:

— Et voilà, grand maladroit, comment vous faites!

Enfin, une troisième balle ayant eu plus de chance, s'enfonça au milieu de la cible. L'officier dit alors aux deux pioupious émerveillés:

— Et voilà, mes enfants, comment je fais, moi. Ce n'est pas bien malin, il n'y a qu'à vouloir!

UN JEUNE HOMME MEURT D'ÉMOTION
AU CINÉMA.

Lunéville. — Un jeune homme de 16 ans, Jacques Young, se trouvant dans un cinéma de Gerbéviller, après avoir donné les signes d'une émotion intense à la vue d'un film tragique, est mort subitement.

TRAFILE FRANT NA FRANTA.

(Dosl.: dla dobrego kota dobry szczer).

Maurycy hr. Saski, marszałek Francji, urodzony w r. 1696 i zmarły w r. 1750, był bardzo znany ze swoego wysokiego wzrostu i herkulesowej sily.

Pewnego dnia on się zatrzymał w jednej wsi w okolicach Paryża i zażądał od miejscowego kowala, by podkula jego konia. Rzemieślnik zabrał się do tego i wziął podkowę. Marszałek, próbując zażartować, odebrał mu ją z rąk, mówiąc:

— Powoli, przyjacielu! Ta podkowa jest niedobra; patrz na!

I przełamał ją w łatwości na dwie części. To samo uczynił z drugą, następnie z trzecią podkową. Wreszcie, ubawiwszy się przez kilka chwil zdumieniem kowala, dał mu dokonać roboty i wręczył mu jako zapłatę talara.

— O, o! — powiedział kowal, śmiejąc się. — Niech się wasza mość nie obraża, ale ta moneta nic nie wartuje; proszę tylko spojrzeć!

I przełamał ją między palcami. Dwa inne talary podzieliły (poniosły) ten sam los.

Z kolei marszałek był mocno zdziwiony, ale będąc bardzo szczerszy, że znalazł równego zapaźnika, nie obraził się wcale. Przeciwnie, dał rzemieślnikowi kilka monet złotych.

— Oto podkowy, — mówił, rozstając się z kowalem, — które kosztują mnie blisko 200 franków; ale jestem zachwycony, że cię spotkałem. Gdybym miał kilkudziesiąt (dost.: kilka dwudziestek) takich towarzyszy jak ty, dokonalibyśmy cudów!

CUD ZRĘCZNOŚCI.

Dwóch żołnierzy, ćwicząc się w strzelaniu do tarczy, okazało się bardzo niezręcznymi. Pewien młody oficer, przechodząc obok nich, zatrzymał się, by spojrzeć na nich, a gdy zobaczył, że kula zabiła go daleko od tarczy strzelanego, zbliżył się do frysów i rzekł do nich z surowością:

— Czy nie wstydzicie się swojej niezręczności? Nie strzelajcie więc, nie wycelowawszy zupełnie dokładnie. Spójrzcie na mnie.

I schwyciwszy karabin (fuzję) jednego z żołnierzy, długo celował (dost.: przykładał do policzka) i wystrzelił. Kula poszła na prawo od tarczy.

Oficer nie stracił zimnej krwi i zwracając się do swego sąsiada, powiedział mu:

— Oto, darmu, jak ty robisz!

Następnie przyzłyzł (karabin) po raz drugi z jeszcze większą starannością. Lecz krążąca kula przeszła na lewo od tarczy. Oficer nie przejął się i spoglądając na drugiego żołnierza, odrzekł:

— A oto, wielki niedokończony, jak ty robisz!

Wreszcie trzecia kula, która miała więcej widoków (powodzenia), wylądała w środek tarczy. Oficer powiedział wówczas do obydwu zadziwionych rekrutów:

— A oto, moi chłopcy, jak ja to robię. Niema w tem czarów, wystarczy tylko chcieć!

MŁODY CZŁOWIEK UMIERA ZE WZRUSZENIA

W KINIE

Lunéville. — 16-letni młodzieniec Jakób Jung, będąc w kinie w m. Gerbéviller, zmarł nagle po wykazaniu (oznak) silnego wzruszenia na widok filmu tragicznego.